

# Dużo tych: „a gdyby...”

Patrzę w wózek, a ona sina, otwarte oczy, nie może złapać oddechu. Pierwsza myśl, zachłysłnęła się. Wyciągamy ją, mąż stara się ją ocucić. Tłuczemy w plecy. Bez rezultatu.



Koleżanka z pracy (dziękuję!) pod koniec lutego 2012 roku pyta, czy chciałabym dołączyć się do Różańca Rodziców. To inicjatywa podobna do Żywego Różańca, ale tu grupa 20 osób (bo 20 tajemnic ma cały różaniec) modli się codziennie w intencji swoich dzieci. Jedna tajemnica na jedną osobę, co daje cały różaniec dziennie za dzieci członków Róży. Prawdziwy szturm do nieba. Swoją drogą, bardzo polecam inicjatywę wszystkim rodzicom.

Godzę się chętnie na uczestnictwo w Róży. Tak naprawdę inicjatywa obila mi się wcześniej o uszy, ale jakoś zabrakło ostatecznej decyzji.

Niedługo później zostaję animatorką swojej Róży.

Taka Róża jest wspólnotą modlitewną, często pojawiają się intencje, które można przekazać członkom Róży do „omodlenia” (w końcu to 20 osób). Kiedy dzieje się coś naprawdę poważnego albo pilnego, prośbę (przez koordynatorkę) można przekazać do wszystkich Róż istniejących przy parafii – jest ich obecnie bodajże 12 (co daje 240 osób, a nawet więcej, bo w Różach modlą się małżonkowie – mimo że wpisana jest formalnie jedna osoba). To dużo. Taka modlitwa może mieć siłę.

24 lipca 2012 dzwoni mąż i mówi, że córka – wtedy niespełna 3 lata - wymiotowała i że kiepsko się czuje. Że może coś zjadła nieświeżego, nie wiadomo. Ale że śpi, że jest OK. Na wszelki wypadek wychodzę z pracy i wracam do domu. No Ania śpi, dobrze. Siadam przy wózku, zaczynam czytać gazetę. W pewnym momencie patrzę w wózek, a ona sina, otwarte oczy, nie może złapać oddechu. Pierwsza myśl, zachłysłnęła się. Wyciągamy ją, mąż stara się ją ocucić. Tłuczemy w plecy. Bez rezultatu. Dzwonię po karetkę. Ania nieprzytomna. W końcu jakoś odzyskuje świadomość, ale bredzi bez sensu. Widok koszmarny. Karetka przyjeżdża ok. 18.00, mąż jedzie z Anią, ja zostaję z młodszą córką w domu.

Piszę sms do koordynatorki Różańca Rodziców: „Pomocy...”.

Wiem od męża, że jeszcze w karetce było bardzo źle. Ale po krótkim pobycie na OIOM Anię wypisują na oddział dziecięcy. O 1.00 w nocy już biega po świetlicy i czyta książeczki. 26 lipca wraca do domu, wszystkie wyniki dobre.

Nie wiadomo, co się stało. Nie ustalili do końca. Może zachłysłnięcie, bo coś tam w gardle miała. Może odwodnienie.

A gdybym tak nie siedziała przy wózku... bo w zasadzie nigdy nie siedzę, nie ma czasu. Dużo tych „a gdyby...”.

## Epilog

Zamawiam intencję Mszy Św. z okazji 2. urodzin młodszej córki, na styczeń 2013. Nie wiem jeszcze wtedy, że będzie to Msza z intencją o uzdrowienie, okazuje się to niedługo przed dniem, w którym miała się ta Msza odbyć. Idę. Msza z piękną oprawą, bardzo charyzmatyczny kapłan. Po raz pierwszy miałam zresztą okazję w takiej Mszy uczestniczyć. Potem wystawienie Najświętszego Sakramentu. Kapłan zachęca do podzielenia się własnym świadectwem obecności Boga, można podejść do ołtarza i publicznie powiedzieć parę słów. W kościele na oko jakieś 250 osób. Bo w końcu z uzdrowieniem tak jak ze Zmartwychwstaniem. Nie wszyscy podobno są w stanie uzdrowienie przyjąć, bo powinni potem świadczyć o tym, świadczyć, że Jezus ich uzdrowił, a z różnych przyczyn tego nie robią.

Ja też nie byłam za bardzo skłonna do publicznego świadectwa. Ale coś mnie do tego ołtarza popchnęło - jak teraz o tym myślę, to nie mogę uwierzyć, bo to trochę poza mną się zadziało... Co powiedziałam? To, co mogę powiedzieć i teraz, i każdego następnego dnia mojego życia: „Dziękuję Ci Jezu za uratowanie życia mojej córeczki Ani”.

Małgorzata